

OD JASNEJ GÓRY DO „HELLBERGA”.

„Uważam za właściwszą prawdę tak przedstawić, jak ona w rzeczywistość wygląda, zamiast iść śladem niektórych autorów, którzy komponowali rzeczypospolite i księstwa, jakich nikt nigdy nie widział”.

MACCHIAVELLI.

„Trapi cię, książę, zmora koalicji”. „Oczywiście”.

Z rozmowy hr. Szuwałowa z ks. Bismarckiem.



„Niepodległość Polski to kwestya życia lub śmierci dla Prus”.

Hr. Goltz 1863 r.



EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA SMOŁKI

W OPOLU

OD JASNEJ GÓRY³⁸⁶ DO „HELLBERGA”

„Uważam za właściwsze prawdę tak przedstawić, jak ona w rzeczywistości wygląda, zamiast iść śladem niektórych autorów, którzy komponowali rzeczypospolite i księstwa, jakich nikt nigdy nie widział“.

MACCHIAVELLI.

„Trapi cię, książę, zmora koalicji“. „Oczywiście“.

Z rozmowy hr. Szuwałowa z ks. Bismarckiem.



„Niepodległość Polski to kwestya życia lub śmierci dla Prus“.

Hr. Goltz 1863 r.

5154

„Uważam, że w sprawie tej przedstawić
nie należy żadnych uwag, ponieważ
nie ma żadnych wątpliwości co do
słuszności i konieczności przedsięwzięcia
tego rodzaju.”

WACŁAW BELL

„Trapię się, jeżeli znowu będziecie
z rozmowy o sprawie tej, jak i o innych.”

„Niedobrość Polski to inwestycja
w życie lub śmierć dla Europy.”

Dr. G. G. G.

16 / 172 / 172 / 5

I.

Dla Pamięci.

Stosunki nasze z Niemcami przynoszą nam zagładę.

Kto uniknie śmierci głodowej, nie uchroni się od katastrofy ekonomicznej, moralnej i politycznej, jaką nam państwa germańskie gotują. Sprawa ogładzania Polski przez Niemcy jest zbyt dobrze znana, aby ją potrzeba szerzej rozwijać. Wiadomo, że zboże całe wywiezione zostało do Niemiec, skąd zmielone zwracane jest częściowo do nas, w niewystarczającej ilości z przymieszką zielsk i odpadków nie rzadko trujących (kąkol, kuch z orzechów ziemnych, blekot i t. d.) po cenach, które są niczem innym jak lichwą głodową. Jemy konie, koty, otwarto w Warszawie jatki z psiem mięsem, dojadamy resztę naszych krów i drobiu, placąc za wszystko bajecznie wysokie pieniądze. Kartofle, kasza, ryż, jarzyny, nabiał, cukier, masło, jaja, podskoczyły tak bardzo w cenie, że są dostępne tylko dla zamożniejszych ludzi, a zresztą, wielu z tych produktów często brak zupełnie.

Warszawa i Łódź całymi tygodniami nie widują mięsa. Polska stała się jakby wielką obleganą przez Niemcy fortecą, której załoga z powodu braku zapasów, skazana jest na śmierć głodową. Śmiertelność w Warszawie w lutym

1914 r. wynosiła 15,06%, w lutym zaś 1916 r. — 26,77%. Suchoty rzuciły się na starszych; w Łodzi wzrosły one do 50%. Tyfus wysypkowy, z którego się nie wychodzi, zagnieżdził się w mieszkaniach biedoty, na poddaszach i suterenach, w więzieniach warszawskich.

Szpitala prowincjonalne bez dezynfekcyi i środków najniezbędniejszych są rozsadanymi epidemii, nie zaś miejscami, w których chorzy do zdrowia powracają. Zjawily się specjalne choroby, powodowane odżywianiem się wyłącznie kartoflami. Kurza ślepotą, opuchlizna, cierpienie stawów i inne choroby są skutkiem braku niezbędnych dla organizmu tłuszczów. Ludzie padają z wycieńczenia na ulicach miast i miasteczek. Przed kilku miesiącami prasa co dnia notowała podobne wypadki, dziś cenzura zabroniła ujawniania skutków gospodarki głodowej Niemców. Powaleni przez głód nędzarze kują na barłogach... Jedno złorzeczenie bije w niebo, przeklinające sprawców naszego nieszczęścia, niszczycieli gatunku polskiego. Władze niemieckie robią wysiłki, aby tłumić nie milknący dotąd cichy pomruk zrozpaczonych rzesz, wskazując mnożącemu się proletaryatowi na organizacje obywatelskie jako na sprawców nieszczęścia, a lekkomyślni krzykacze lub płatni prowokatorzy wtórują polityce niemieckiej, wzbudzając ferment społeczny, gotując wojnę domową.

Zapewne w Niemczech nie przelewa się, ale głodu niema. Rekwirowane bydło w Królestwie, niby dla Warszawy, Łodzi i innych miast, idzie przeważnie do Torunia, skąd wysyłane jest dla stutysięcznej armji okupacyjnej oraz na front; tem się wyjaśnia brak mięsa w kraju. 6-go kwietnia kanclerz powiedział

w swej przewrotnej mowie w parlamencie, jedną prawdę: „Zbiór zboża w r. 1915 był jednym z najgorszych od wielu dziesiątków lat, a pomimo to, nietylko starczy nam chleba do przyszłych zbiorów, lecz będziemy jeszcze mieli znaczne zapasy“. To jest faktem ale jednocześnie alarmuje się, że ludność Niemiec kona z głodu, a jedynie dlatego, aby pozować na ofiary i usprawiedliwiać się z torpedowania statków pasażerskich i z polityki ogładzającej ludność polską.

Cel tej polityki jest jasny — wyprowadzić najwięcej rąk roboczych z Polski do Niemiec. Od tysięcy lat nikt tak barbarzyńskiej polityki nie prowadził.

Zatamowano tymczasem wszystkie źródła dochodu, zamaryły fabryki, przemysł i handel. Ponieważ wyschły źródła dochodów, ulice miast pustoszeją, życie stanęło. Zniszczono przemysł w Zagłębiu i Łodzi i to nie w obawie, aby z niego korzystali Rosyanie, ale dlatego, żeby zmusić robotnika polskiego, pozbawionego zarobków, do emigracji do Niemiec, aby uterować drogę niemieckiej wytwórczości fabrycznej do zalewu towarem Królestwa.

Po zajęciu Warszawy, rzucili się Niemcy do podobnie destrukcyjnej roboty w stolicy i jej okolicach. Zrabowano w całym kraju materiały surowe, zdemontowano kosztowne maszyny. Przemysł, stanowiący połowę wartości bogactwa krajowego, nie istnieje, a jego zaledwie resztki, wraz z zastępami robotników, przeniesione przez władze wojskowe rosyjskie, w czerwcu i lipcu 1915 r. na obczyznę, do Cesarstwa, czekają na lepsze chwile, aby powrócić do ojczyzny, uwolnionej z pod niszczycielskiego jarzma niemieckiego. Rabunek fabryk odbywał

się z całym cynizmem, do jakiego jest zdolna tylko brutalna niemiecka natura. Fabrykantów, którzy za zabrane towary nie otrzymali literalnie żadnego wynagrodzenia, — najwyżej kilkadziesiąt lub kilkaset marek, za milionowe rekwizycje — w Berlinie potraktowano jako przestępców, ośmielających się upominać o rzeczy zupełnie słusznie zabrane i sprzedawane w Hamburgu i innych miastach, drogą publicznej licytacji. Zamarł przemysł i zamierają z głodu robotnicy i urzędnicy fabryczni.

Tymczasem liczni komiwojażerowie oblatują ze swemi próbkami miasta i prowincje, mieszkańcy Królestwa zasypywani są ofertami sprzedaży rozmaitych wytworów przemysłu niemieckiego.

Dla tak zwanej „odbudowy wsi polskiej“, Niemcy sprowadzili pociągi całe wyrobów stolarskich: drzwi, okien, posadzek, chcąc pozbawić chleba rzemieślnika polskiego. Bo nie lepiej dzieje się z rzemiosłem, jak z przemysłem. Na każdym kroku konkurencja niemiecka zwalcza rzemiosło nasze. Powstały sklepy z obuwem niemieckim, z tytuniem, z pocztówkami, z konfekcją. Zarekwirowano skóry, wyroby wełniane, bawełniane, lniane, niedługo będziemy bez możliwości nabycia koszul, bielizny i ubrania. Znowu całe rzesze, pozbawione zarobków w rzemiosle, bez kawałka chleba, wyciągną żebraczą rękę i będą konały z głodu. Memorjał Tow. Przemysłowców z 25-go września r. z. złożony na ręce Jen. Gubernatora, ustalał, że milion robotników zatrudnionych w przemyśle i rzemiosle w Król. Polsk. pracował aby wyżywić $3\frac{1}{2}$ mil. osób, t. j. $\frac{1}{3}$ część ludności polskiej całego kraju i że cała ta rzesza znalazła się bez zarobków. To samo źródło uwi-

daczniało, że np. w przemyśle tytoniowym, na towary niemieckie cło niższe zostało od 8 do 18 razy, w metalowym od 2 do 17 razy, w papierniczym od 3 do 9 i t. d. Zarządzenie takie stało się wprost zabójcze dla stosunków naszego przemysłu. Armia tymczasem z całym rozumem, w myśl nakazanej z góry polityki, nie daje żadnych zarobków, prowadzi za sobą swoje sklepy i stowarzyszenia handlowe. Było parę wypadków drobnych zakupów dokonanych w sklepach przez oficerów, lecz niezwłocznie potem, towar został zwrócony i pieniądze odebrane.

W miasteczkach prowincjonalnych nędza pchnęła dziewczęta do nierządu, w Warszawie tymczasem odgrywa się komedia pod przewodnictwem Kinzelbacha, tworzenie instytucji Ochrony Kobiet.

W innych dziedzinach odbywa się również niszczenie kraju. Padają od siekiery niemieckiej wszystkie lasy rządowe, stanowiące zapas budowlany i poważny czynnik bogactwa narodowego. Złupiony materiał drzewny unoszą szeregi pociągów w głąb Niemiec.

Rekwizycya koni, bydła, owiec, zasobów gospodarstwa rolnego podcina byt chłopca i ziemianina. Jeżeli przez puste ulice miasta toczy się powóz, bryka czy wóz z Niemcem na koźle, to wiadomo, że cały zaprząg, od biczca począwszy, jest skradziony we dworze, mieście, lub w chacie polskiej.

W zasadzie kontrybucya nie jest nałożona na Królestwo, jednakże Łomża i Gostynin zapłaciły po 100 tysięcy rb., Pultusk 56 tys., Pabjanice i Kalisz po 50 tys., Częstochowa 45 tys. Łącznie wszystkie miasta i miasteczka okupacji niemieckiej opłaciły do 19-go stycznia 560,000 rb.

Oplata z paszportów wyniosła jeden milion rb., podatki (gruntowy, podymny, od nieruchomości, mieszkaniowy i przemysłowy) ośm milionów. Warszawa i Łódź, za cła od sprowadzanych środków spożywczych, zapłaciły 700 tysięcy rb. Monopole wyniosły: 26,553,324 rb. Łącznie do 1-go stycznia okupacya niemiecka zapłaciła 41,442,924 rb., zaś stałe miesięczne obciążenie wynosi 12,594,375 rb. Gdy dodamy do tego straty na przymusowym kursie, łapówki, które dawać musimy, nie mniejsze jak za rządów rosyjskich, dojdziemy do wiele poważniejszych sum.

Kradzieży i łupiestwu towarzyszą akty gwałtu fizycznego, kopanie, wybijanie zębów, policzkowanie, plucie w twarz. A gdy ludność kona z wycieńczenia i głodu, odbywa się na użytek świata, komedia niemieckiej dobroczynności.

Z zabieranych przemocą przy wjeździe do Warszawy, furmanek chłopskich z kartoflami, Niemcy rozdają ludności pożywienie, a filmy kinematograficzne utrwalają ten akt krzyżackiego miłosierdzia. Pan zaś Bethmann Hollweg z całym spokojem ogłasza z mównicy: „Czy nawet teraz podczas wojny nie staramy się o przywrócenie życia ekonomicznego krajowi?“ poczem wspomina o „pracy uczciwej“ Niemca i Austryjaka dla „nieszczęsnego kraju“. Zaplanowała orgia loteryi niemieckich, aby przez hazard wyciągnąć resztę grosza z kraju. To zaledwie pobieżnie skreślony obraz strat materialnych. Idą za nimi a właściwie je wyprzedzają, straty moralne. Razem z Niemcami wkroczyło pijaństwo. Zniesiono zakaz sprzedawania wódki. Gorzałka płynęła strumieniami, demoralizowała ludność, pchała ją w objęcia występku i zbrodni, pogarszała jej stan sani-

tarny. Gdy rozpito i rozbestwiono ludność, dziś dopiero, wskutek protestu lepszych jednostek naszego społeczeństwa, Niemcy pozornie ograniczają używanie alkoholu, pozwalając na sprzedaż wódki na butelki. Robotnik, wysyłany do Niemiec, umieszczany jest na kwaterach u owdowiałych kobiet, jako materiał rozplodowy. Pozbawiony możliwości powrotu do kraju, komunikowania się z żoną i dziećmi, przesyłania zarobków, stacza się coraz niżej i głębiej w przepaść nędzy moralnej. Ten powiew niemieckiej kultury przemienia człowieka w zwierzę.

Niemcy, nie mając dostatecznej ilości swoich oprawców, dla swej pracy eksterminacyjnej, oddali nas na pastwę żydostwa. Dziś Niemiec z żydem są panami Polski i ręka w rękę prowadzą dzieło zniszczenia. Urzędy, milicya na prowincyi, wszystkie „Waren-Ein und Ausfuhr“ towarzystwa, są obsadzone jedynie przez żydów.

Zarządy miejskie i sądy roją się od żydostwa. Przy rozdziale towarów do sklepów, pierwszeństwo posiadają żydzi, a ledwo z odpadków korzysta kupiec polski, parias na swej ziemi rodzinnej. Żyd w sądzie, na urzędzie, żyd uprzywilejowany w handlu, w życiu, to prawdziwe ognisko gangreny społecznej, zaczyn demoralizacji, pierwiastek rozsadzający wszystkie więzy, ogniwa życia uczciwego, tradycyi narodowej, to zaporą w każdej dziedzinie rozwoju, pracy samodzielnej i twórczej. Rząd w sposób wyzywający, popiera żydostwo. W październiku gubernator warszawski Etdorf wymienia pozdrowienie z żydem Filipem, w listopadzie minister Jagow ostentacyjnie odwiedza w Warszawie Synagogę i Talmud-tore, w styczniu Jeneral Gubernator Beseler, w asystencyi

Glaserappa, Lerchenfelda i Czapskiego, zjeżdża do Synagogi i podkreśla tym swoje stanowisko wobec Żydów.

Żyd już podniósł głowę i Judeo-Polska powstaje; żywiol żydowski, ujarzmiony od niedawna, wypchnięty jako czynnik obcy i wrogi po za nawias życia polskiego, dziś czując się silnym, popieranym przez Niemców, rozpoczął dawne dzieło bałamucenia opinii, wślizgnął się do polskich organizacyi, a nawet staje na ich czele.

Żyd Kempner, znany wróg Polski, zajął miejsce naczelne w tak zwanym Centralnym Komitecie Narodowym, jako wyraźny znak naszej hańby i upadku ducha polskiego w pewnych warstwach naszego narodu. Rozmaici Wassercugi, Dicksteiny, Simony i t. d. opanowali katedry wykładowe w dniu 5-cim Maja. Żeby pouczać Polaków o ich przeszłości!

W Płocku szli żydowscy rabini w pochodzie przed biskupem katolickim, również w Łodzi i w Warszawie odgrywali swoje komedye w narodowym święcie. Żydzi stali się nauczycielami ludu roboczego. Zarząd socyalnej-demokracji jest w rękach żydowskich, a jej organ „Trybuna“, posilkuje się prawie wyłącznie siłami żydowskiemi. — Bund kieruje, zresztą jawnie, socyalną-demokracją.

Jak dalece atmosfera, którą mątwą niemiecką wytwarza, jest niezdrowa i ciemna, świadczy okoliczność, że na powierzchnię życia wypłynęli wszyscy polscy psychopaci, histerycy, narwańcy, wszyscy schyłkowcy i ludzie, popierani gorliwie przez rząd niemiecki. Oświadczają się za Wilhelmem, za Austryą, wysyłają depeşe treści politycznej, wciągające społeczeństwo na drogę hazardu i kom-

promitacyi. I gdy do niedawna było nie do pomyślenia, aby podobni kandydaci na mężów stanu ośmielili się, w imieniu narodu przemawiać, dziś to wszystko głośno gada, pisze, dowodzi, mentoruje, naprzykrza się i narzuca.

Wszyscy przedstawiciele herezyi narodowej, mankietnictwa politycznego, bytujący w stronnictwach i po za stronnictwami, żyjący w stałym zatargu z polską rzeczywistością, dziwnie dobrze się czują w oceanie niemieckości, w zalewie germańskim. Newroza, z którą przysli na świat, nie pozwala im się zorientować, że z tej kąpieli na obcych głębinach, jeżeli się wychodzi, to wychodzi się topielcem. Tymczasem pokrzykują i robią wrzawę zwykłych obłąkańców.

Dojrzało ich szaleństwo w atmosferze dzisiejszej okupacyi.

Jawne, cyniczne przekupstwo prasy, co dnia obraża nasze uczucia moralne, wskazując wybiedzzonej inteligencji, że są jednak jeszcze sposoby zarobkowania pod panowaniem niemieckiem.

Kupiono pióro Filipowicza, Napieralskiego, Zawilowskiego i innych gryzipiórków dziennikarskich. Kurjer Narodowy, Godzina Polski i pokrewne wydawnictwa forsują orientację pruską na terenie Królestwa. Zagadkowo wygląda Kurjer Poranny, który do 5-go sierpnia 1915 r. szerzył rosyjską orientację, a po 5-tym zmienił front, i dość szybko wciągnął się w służbę niemiecką. Rzymowski, „niepodległościowiec“, wygłasza odczyty, których treścią jest apoteoza państw centralnych.

Licząc na nienawiść ludności do Rosyan, chciano rozpętać fanatyzm religijny, obudzić nietolerancję, pociągnąć nas do zelżenia obce-

go kultu, obracając sobór na Placu Saskim w świątynię katolicką. Cała Warszawa odczuła niesmak tego gwałtu i zrozumiała niebezpieczeństwo zastawianej pułapki, za wyjątkiem dwóch rozszalałych histeryczek i dwóch księży złego prowadzenia i gatunku. Nikt nie może zaprzeczyć, że Rosyane stawiając w stolicy Polski, górującą nad miastem cerkiew, popełnili czyn karygodny, ale czas będzie po wojnie, gdy się stosunki ułożą, na drodze układów, zdjąć prawosławne sakra z tych murów. Tymczasem w tej chwili tysiące kościołów naszych znajduje się pod ich panowaniem jako zakładnicy nietykalności tego, czego się jeszcze formalnie nie rzekli. Powyższe względy winny nas powstrzymać od poparcia akcji niemieckiej w tej sprawie.

Demoralizacya społeczeństwa postępuje naprzód, dzięki wysunięciu na terenie Warszawskim przedewszystkiem, a także i na prowincyi jednostek pochodzenia polskiego, oddanych polityce niemieckiej. Liczny jest, niestety, poczet tych szumowin społeczeństwa poznańskiego i galicyjskiego, które państwa germańskie strzasnęły na bruk warszawski. I oczywiście, dziś Królestwo nie mogłoby otrzymać narodowego świadectwa, że jest „Seuchen und lausefrei”. Uwijają się te jednostki między Warszawą, Berlinem, Wiedniem, Pesztem i Szwajcaryą, odrabiając nikczemną robotę na rzecz podboju świata przez żywioł niemiecki. Zausznicy kanclerskiego urzędu przysłaniają, tuszują swojemi osobami dzieło wynaradawiania Księstwa, kolonizacyi, wywłaszczenia, ustaw kagańcowych, rugowania języka polskiego ze szkoły, ba, nawet z modlitwy codziennej dziecka do Pana Zastępów. Ich nazwiska przekaże historia przyszło-

ści ku wiekuiestej wżgardzie, jak przekazała zozydzone postacie Radziejowskich, Massalskich, Ponińskich, Suchorzewskich i innych zdrajców kraju. Pióro odmawia posłuszeństwa, gdy chcemy ujawnić, a właściwie utrwalić, znane już ogółowi nazwiska profesorów, przedstawicielei rodowej arystokracji, obywateli, zaprzędanych polityków, adwokatów, tkwiących w rozmaitych urzędach warszawskich i prowincjonalnych, lub instytucjach polskich. Tak natura ludzka się wzdryga przed dotknięciem się tych brudów, a jednak prędzej czy później przemódz się będzie musiała i czarna księga się pojawi..

Kto z tych panów wynarodowiony, kto po za dozwolone ramy ograniczony, a kto przekupiony?.. Do tego dojdziemy, jak doszliśmy, że N. K. N. jest całkowicie uzależniony od rządu austryjackiego, jak i to, że Departament wojskowy czerpie pełną ręką z austryjackiego funduszu w Cieszynie. Przyjdzie nowy Krysiak i rzecz ujawni, oraz opublikuje.

W każdym razie, o „najlepszych“ poznańczykach można już dziś powiedzieć, że odgrywają u nas co najmniej dwuznaczną rolę. Mają oni swojego patrona, w osobie „dobrze myślącego“ Antoniego Radziwiłła, który w 1807 r. wysługiwał się dynastji pruskiej, wreszcie został przez nią kopnięty, gdy Prusy, zrzuciwszy chwilowo nałożoną maskę, po wybuchu powstania 1830 r. zainauguowały przygotowywaną od dawna politykę eksterminacyjną, wobec Księstwa i oddały władzę, smutnej pamięci dla nas postaciom Edwardowi Henrykowi Flottwelowi, Grollmanowi, Frankenbergowi, ojcom duchowym obecnej Hakaty i inspiratorom myśli politycznej Bismarcka.

Inne są jeszcze do zarejestrowania fakty, świadczące o moralnej zgniliznie, która się szerzy pod rządami pruskimi.

Salony warszawskie roją się od umundurowanych przedstawicieli ducha pruskiego, zwiastunów „niebiańskiej wieści“, że użyjemy wyrażenia niepoczytalnego pod względem politycznym posła Łempickiego.

Urządzony przez pomocnika prezydenta policji, hr. Lerchenfelda koncert, zgromadził „śmietankę“ towarzystwa, w Filharmonii. Pięćset dławidudów niemieckich przygrywało publiczności warszawskiej, a gdy wywozili następnie pieniądze z Warszawy, zapewne śmieli się w pięćset kulaków z głupoty polskiej. „Im tylko grać“ — mówił Steinmetz pod Gravelotte, o pułku Bartków Zwycięzców, o „polnischer ochse“, o „polnisches vieh“, jak ich nazywał każdy szanujący się oficer i podoficer pruski, choć z drugiej strony, — prawda, prawdą — sam Bartek po zwycięstwach pisał do swej żony: „bardzo mnie szanują i po pysku mało biją“!

Na prowincyi braterstwo z „kreischefami“, wspólna uczta z Niemcami w Kaliszu po wyborach do sejmiku, przyjmowanie płatnych urzędów przez obywateli i duszenie chłopów rekwizycjami, to znów objaw, świadczący o znikczemieniu i zwyrodnieniu pewnych kół ziemiaństwa.

Część adwokatury warszawskiej, tkwiącej w „Zjednoczeniu“ po za plecami ogółu prawników polskich i księcia — prezydenta, nawiązuje rokowania z Niemcami w sprawie sądów. Dla nich nie istnieje solidarność narodowa, opinja polska; idą za podszeptami Dziembowskich, za głosem niezdrowej ambicyi, za szelestem papierowych marek, które zresztą skąpo wpadają im „do kieszeni.

W Warszawie na popisy gimnastyczne młodzieży szkolnej do Agrykoli i na Pole Mokotowskie zapraszany jest Bessler; panowie zaś Studnicki, Makowiecki i Łempicki, wciągają w zasadzkę prezydium Komitetu Obchodu 5 go Maja, meldując jenerał gubernatorowi wizytę homagiálną członków komitetu.

Ale co winni w tem wszystkim Niemcy? Doprawdy niewiele; wszakże nie wolno, jak to robią pewne niekrytyczne „szczyty“ inteligencji, twierdzić, że Niemcy dają tak zdrową moralną atmosferę, która nie pozwala na kalanie godności narodowej.

A czy w Poznaniu nie sypnęły się ofiary na pomnik Hindenburga? „Moskal nas znieprawił, a Niemiec uzdrowił“. Nie Moskal wychował Czapskiego i Dziembowskiego, tak jak nie Niemiec urobił Jagiełłę, Macocha, Milewskiego i „tutejszych“, jak nie Niemiec i nie Moskal obdarzył Polskę Daszyńskim, Leem i Naczelnym Komitetem Narodowym. Wyrodki narodowe są dziełem niewoli, wszystko jedno jakie ona nosi miano. Tylko niepoczytalność histeryczna szeregu dotąd bezimiennych dla ogółu, choć znanych szczególnie ludzi, może apoteozować kulak krzyżacki i perfidyę austryjacką. Znikczenie ma u nas swój Parnas i swoich Homerów.

II.

Wobec przyszłości.

Niemcy po wojnie francuskiej z 1870 r. przygotowywać się poczęły do podboju Europy, a nawet świata. Siła Niemiec tkwi w konse-

kwencyi działania; można śmiało, bez żadnej przeszkody powiedzieć, że nie było nigdy na świecie narodu, z tak niezłomną logiką dążącego do danego celu, jak niemiecki. Rzeczą postanowioną, wykonywana była bezwzględnie, bez przestanku, bez wytchnienia. Mówi się, że Niemcy zwyciężają swoją organizacją, tymczasem Niemcy zwyciężają konsekwencją; organizacja zaś jest jednym z oręży niemieckiej konsekwencyi.

Wobec budzącej się coraz bardziej w Europie świadomości o niebezpieczeństwie germańskiem, wobec zabiegów, zagrożonych w swym byciu państw, broniących się od napaści teutońskiej, Niemcy uzbrojone od stóp do głów, uznały za właściwe wydobyć z nienacka swój miecz 1-go sierpnia 1914 r. aby dokonać zamierzonego pogromu świata. Plan był prosty. W kilku posunięciach rzuciwszy wszystkie swe siły na Zachód, zdobyć Paryż, zabrać część zdobytej Francyi, a potem błyskawicznym ruchem, mając do pomocy Austryę, zdeptać Rosyę, odebrać jej brzegi Bałtyku, a podzieliwszy się z Austryą, Królestwem i dawszy jej przez Podole, Ukrainę i Bessarabję dostęp do morza Czarnego, ogłosić się panami Europy i w niej rozpocząć swoją gospodarkę.

Wszakże sen o wskrzeszeniu państwa zachodnio-rzymskiego Karola Wielkiego, o potędze Karola V-go, w którego dzierzawach nigdy nie zachodziło słońce, rozwiął się w Belgii i nad Marną. Wojna, która miała być zakończoną w przeciągu kilku miesięcy z Francją i Rosyą, stała się ogólnie światową: Wilhelm odgrywać począł rolę Tamerlana, Allaryka gotskiego, Attyli młota świata, wielkiego na-

pastnika, gwałciciela spokoju ludów, burzyciela dorobku kulturalnego i materialnego Europy.

Epopea niemiecka przemieniła się w największą awanturę w dziejach świata i skończyć się musi jak każda awantura; los jej będzie taki jak wojen Karola V-go z Franciszkiem I-ym, Filipa II-go i Niezwyciężonej Armady, Gustawa Adolfa, Karola XII-go, Napoleona I-go. Anglia i z nią cały świat cywilizowany powie jak powiedziała Elżbieta po pogromie Armady: „*afflavit Deus et dissipati sunt*“. Bóg wionął i zostali rozproszeni. Słusznie się wyraził von Jagow do sir E. Goschena: „działać z szybkością to jest atut Niemiec... w tem tkwi sprawa naszego życia lub śmierci“. Nie dane było Niemcom działać jak błyskawica na wzór Fryderyka II-go, lub Napoleona I-go.

Tylko ludzie małospostrzegawczy mogli nie widzieć, że Niemcy nie wygrawszy zaraz wojny, przegrały ją. Ten rezultat, pomimo przeczących mu pozorów, narzuca się przy baczniejszej ocenie położenia. Wypadki wojenne ukształtowały siły w ten sposób, że z jednej strony stanęły Niemcy, Austria, Bułgaria i Turcja, razem 145 $\frac{1}{2}$ milionów, z drugiej Rosya 148 mil., Francya 59 $\frac{1}{2}$ mil., Anglia 45 $\frac{1}{2}$ mil., Belgia 7 $\frac{1}{2}$ mil., Włochy 40 mil., Serbia 4 mil. Portugalja 6 mil., łącznie 290 $\frac{1}{2}$ milionów. Po zatem koalicya ma możność czerpania materiału ludzkiego z 223 mil. ludności kolonii indyjskich, z 35 mil. afrykańskich, 9 $\frac{1}{2}$ mil. amerykańskich, 6 $\frac{1}{4}$ australijskich, Francya z 36 mil., afrykańskich, 17 mil. azyatyckich, a dalej Belgia z 20 mil. ludności swoich kolonji, Włochy z 1 $\frac{3}{4}$ mil., Portugalja z 8 $\frac{1}{4}$ mil., łącznie materiał ludzki w koloniach koalicji wynosi 456 $\frac{1}{4}$ mil. Poparciem materialnem i moralnem, ułatwianiem uzbrojenia się, pomaga koalicji 65 $\frac{1}{2}$

mil. Japończyków, 93¹/₂ mil. Amerykanów północnych, 7 mil. Argentyńczyków. Inne państwa, już drobniejsze, częściowo sprzyjają żywiolowi germańskiemu, częściowo państwom koalicyjnym. Można tedy powiedzieć, że materiał ludzki koalicyi jest w Europie dwukrotnie, w świecie całym 5 krotnie większy jak państw germańskich.

Niewyczerpane zasoby materialne są po stronie koalicyi, boć z bogactwem Anglii i Francyi, oraz z naturalnemi siłami ekonomicznemi Rosyi, Niemcy zmierzyć się nie mogą.

Te zasoby w materiale ludzkim, w bogactwie ekonomicznem mogłyby mieć znaczenie podrzędne, albo żadne, gdyby była wojna się skończyła tak prędko, jak to było w planie niemieckim, gdy zaś czas stał się głównym sprzymierzeńcem nieprzygotowanej do wojny koalicyi, utajone, potencyalne, wychodzące na jaw co dnia czynniki rozstrzygać muszą i rozstrzygną.

I rzeczywiście, w państwach germańsko-mongolskich materiał ludzki i środki ekonomiczne są na wyczerpaniu, mówimy w państwach germańsko-mongolskich, boć przecie i Bułgarzy wypowiedzieli się przeciw swemu słowiańskiemu pochodzeniu, uznając się za szczep pokrewny Turkom, łącznie z Madziarami i innymi Mongolami.

Armia austryjaska potrzebuje dla zapełnienia kadrów miesięcznie 150,000 nowego żołnierza i po przejrzeniu już kilkakrotnem swoich roczników, posiada jeszcze na 2 miesiące materiału ludzkiego, mniej więcej do 1-go lipca, poczem będzie siłą rzeczy topniała. W lepszym położeniu jest armia niemiecka, lecz i tam wymagalny zapas w sile 200,000 ludzi miesięcznie zacznie się wyczerpywać już

w sierpniu. Przed atakiem na Verdun sztab w swym planie przewidywał poświęcenie 200.000 ludzi, co akceptował konwent seniorów parlamentu, do którego Cesarz, bojąc się odpowiedzialności sprawę skierował dla ostatecznej decyzji. Te 200.000 za spodziewany sukces, warto było wydać na śmierć, gdyż zbliżenie się do pokoju, za każdą cenę, jest dla gatunku niemieckiego zawsze wygraną.

Pod względem ekonomicznym, państwa germańskie są już dziś zrujnowane, a każdy dzień wojny zbliża ich do przepaści, z której się po kilkudziesięciu latach zaledwie podźwigną.

Obdłużenie Niemiec wynosiło przed wojną 20 miliardów 210 milionów marek—, Austrii 16 miliardów 30 milionów marek, z czego Niemcy płaciły procentu 950 milionów, Austria 687 milionów marek. Wydatki przedwojenne Niemiec wynosiły 9 miliardów 380 milionów marek, co obciążało głowę 144 markami. Było to najwyższe pogłównie w Europie, po którym szła Francja ze 107, Anglia ze 106, Austria z 80, Włochy z 59, Rosja z 42 markami wydatków na jednostkę. Jakże te szalone podatki Niemiec będą wyglądały po wojnie? Posel Gothen w parlamencie niemieckim powiedział w grudniu 1915 r.: „Musimy się przygotować na to, że kiedy dzisiaj pracujemy tylko jakieś dwa miesiące w roku na cele ogólne, to w przyszłości będziemy musieli pracować na państwo, Rzeszę i gminy, cztery do pięciu miesięcy”. Zatem wydatki roczne wzrosną się o przeszło 100% i wynosić będą do 20 miliardów marek, czyli przeszło 300 marek na głowę jednego mieszkańca, jeżeli wojna zaraz się zakończy. Lecz w razie gdyby się wojna przedłużała, wydatki mogą

się potroić. Czy naród niemiecki może wytrzymać takie ciężary? Stanowczo nie.

Grudniowa dyskusja finansowa w parlamencie berlińskim jest odbiciem w pewnej mierze strasznego stanu ekonomicznego w jakim się Niemcy znalazły.

Sekretarz skarbu dr. Hefferich zaznaczył: „Nie unikniemy tego, że staniemy wobec wręcz olbrzymich ciężarów podatkowych i to też każdemu w Niemczech jest wiadome“. Poseł Gothein wyraził się: „W ten sposób naród niemiecki stoi w obliczu ciężkiego zadania. Będziemy musieli zmniejszyć swą stopę życiową i to we wszystkich warstwach, ograniczyć zbytek, mianowicie zbytek w pożywieniu, a nawet w mieszkaniu. Jedynie drogą pracy wytężonej przewycięży naród niemiecki te ciężkie czasy“. Frankfurter Zeitung zaznaczała: „Obciążenie roczne będzie tak wielkie, jak dochód wszystkich Niemców, mających przeszło 200.000 marek rocznego dochodu, razem wzięty“.

Niemcy na stopie pokojowej miały 864,000 ludzi pod bronią, co przy wydatkach na wojsko 1 miliarda 320 milionów marek rocznie czyniło w stosunku do jednego żołnierza 1,500 marek. Podczas wojny, przy 8 milionach żołnierzy i przy koszcie najmniej 5000 marek na głowę, przez dwa lata te koszty stanowić będą 80 miliardów marek. Niemcy przyznają się, że ich spółka wydała na wojnę do 31 marca 1916 r. 50—55 miliardów marek; dzienne zaś koszta wszystkich współników, wynoszą 110 milionów, z czego na Niemcy wypada 64 miliony dziennie, zatem po 1 marce na głowę mieszkańca dziennie i po 8 marek na żołnierza; po 2912 marek na żołnierza rocznie; na całą armię 25½ miliarda rocznie, 46½ miliarda przez dwa lata.

Przyjmując jednak obliczenie niemieckie kosztów utrzymania żołnierza francuskiego podczas wojny, w stosunku 1½ mk. na mieszkańca Francji za właściwy i dla Niemiec, otrzymamy nasz rachunek 80 miliardów mk. kosztów wojennych poniesionych przez Rzeszę.

Lecz wojna na 1-go sierpnia pewno się nie skończy. Co potem?

W trosce o swą przyszłość Niemcy wpadły na pomysł utworzenia „Centralnej Europy“ gospodarczej, w której Polska, Litwa, Austria, Bułgaria, Serbia, Turcja, stanowiłyby hinterland dla ekspansji ekonomicznej niemieckiej. Niemcy założyły pismo: „Wirtschaftszeitung der Centralmächte“ z redakcjami w Wiedniu, Budapeszcie, Sofii i Konstantynopolu, popularyzujące idee Centralnej Europy. Wątpliwy jednak będzie rezultat tej agitacji sprzecznej z najżywotniejszymi interesami jej aliantów.

Tak się przedstawia w najogólniejszych zarysach sytuacja militarna i ekonomiczna Niemiec bez uwzględnienia sprawy głodowej, którą zażegnać będą jednak mogli u siebie, a której nie zechcą zażegnać u nas.

Próżno zatem panna Ledóchowska, idąc za wskazówkami brata, generała Jezuitów, bala-muci opinię skandynawską i ogłasza o wysiłkach Niemiec, aby ratować od głodu ludność Polski.

Kłopoty i ciężary finansowe Niemiec są tem znaczniejsze, że muszą zaopatrywać skarb Bułgarii i Turcji.

A Austria? Jej przyszła nędza jest oczywista i namacalna. Zależność jej materyalna od Niemiec jest zupełna, całe złoto austrijackie wywieziono do Berlina i rola Austrii spro-

wadzona została do pokornego wykonywania rozkazów pruskich.

Wobec sprawy polskiej Niemcy w chwili wybuchu wojny posiadały jedną myśl wytyczną: za pomocą znanych i wypróbowanych metod w Poznańskim tępić żywioł polski w zagarniętych ziemiach na wschodzie. Panowie świata, władcy Paryża, pogromciele Rosyi, dyktatorzy na przestrzeniach Azyi Mniejszej, mieliżby jakikolwiek hamulec aby nie wcielać w życie zasady naczelnej i odwiecznej: Albrechta Niedźwiedzia, Gerona, Zakonu, Fryderyka II-go, Bismarcka. Robiono zarzut polityce niemieckiej, że nie miała jakoby opracowanego i gotowego planu postępowania wobec Polski. Taki plan był i wypływał z ogólnych dążeń niemieckich panowania nad całą Europą, nad całym światem. Dopiero, gdy zasadnicze imperyalistyczne zamiary Niemiec załamywać się zaczęły, metody Preuskera okazały się niewystarczające i sprawa polska poczęła im ciążyć nieznośnie. Nie przewidzieli Niemcy swojej klęski. Niespodzianka niepowodzenia ogólnego, wytworzyła z prostej, mieczem i bezprawiem dającej się rozwiązać sprawy polskiej, istotnie ciężkie do rozstrzygnięcia zagadnienie. Na taką ewentualność rzeczywiście nie byli przygotowani i tylko patrząc pod takim kątem widzenia można uważać, że Niemcy nie mieli planu w sprawie polskiej. Na chwilę bieżącą, stosownie do nowych okoliczności, musieli Niemcy wystąpić z jakimiś projektami wobec polskich ziem okupowanych.

Rząd po zajęciu Warszawy, począł zwracać się do Polaków w sposób oficjalny i prywatny. W tych stosunkach niemiecko-polskich pewne punkty są stałe, inne ruchome.

Mowa kanclerza z 19-go sierpnia 1915 r. w parlamencie zaznacza, że Polacy są wyzwoleni z rosyjskiego jarzma, nie dawała „obłudnych obietnic“ i podkreślała znaczenie obsadzenia przez wojsko niemieckie wschodniej granicy polskiej; grudniowe przemówienie, powtórzyło ustęp zapewniający, że Niemcy nie zagrażają małym narodowościom, wreszcie mowa z 6-go kwietnia twierdziła, że Rosjanie nigdy nie wrócą do Polski, ponawiała zwrot o wyswobodzeniu Polaków z pod jarzma kozackiego, powiadała, że nie było zamiarem Niemiec i Austrii rozwiązywać sprawy polskiej, wreszcie kanclerz tak jak 19-go sierpnia starał się podsycać nienawiść Polaków do Rosyi.

Te trzy mowy mają stronę dodatnią, że nie ludzą, a nic nie znaczące ogólniki mogą stać się domyślnikami, zwiastującemi „wieść niebiańską“, tylko w głowach ludzi nie myślących politycznie.

Prasa inspirowana przez urząd kanclerski, również nie wiązała się i nie wiąże z żadnemi „obłudnemi obietnicami“, głosi natomiast „wieść niebiańską“ o wyzwoleniu Polski, stwierdza, że ziemie Polskie są odebrane na zawsze Rosyi, że granica wschodnia musi zapewnić Niemcom zupełne bezpieczeństwo od napaści Rosyi, że nie dla koronacyi króla Polski niepodległej, Niemcy prowadzą wojnę, że Polacy w Księstwie muszą stać się „prywatnymi Polakami“ i t. d. i t. d.

Te wszystkie oświadczenia ubrane są odpowiedniami wynurzeniami: o puszczeniu w ruch przemysłu, o kulturze i wielkoduszności niemieckiej, o „osładzaniu wzorowem trudnego położenia materyalnego kraju“.

Inaczej kanclerz i prasa niemiecka przemawiać nie mogą, bo to jest zgodne z interesem niemieckim i racją stanu państwa, z linią polityczną wykreśloną przez konieczność dziejową. Musimy to przyjmować spokojnie, ale jednocześnie się bronić od rozwiązywania sprawy polskiej, przez państwa germańskie.

Zamiary Niemców, jak się przekonałiśmy naocznie, uzewnętrzniły się u nas w sposób jaskrawy. Okupanci, niezwłocznie zaczęli zdradzać swe zamiary aneksyjne i germanizacyjne. Akty gwałtów politycznych są na porządku dziennym. Wywieziono Konica i redakcyę Widnokreęgu. Ludwik Włodek, na skutek denuncyacji N. K. N., aresztowany w Wiedniu, wydany został Niemcom, którzy wtręciłi go do obozu jeńców. Iwanickiego z Młodzieszyna zamknięto również w obozie dla jeńców, jedynie dlatego, że upominał się o pieniądze za wystawione mu kwity. Uprzątnięto masę ludzi z Warszawy, zacierając ślad miejsca zesłania.

! Jasnogórę nazwano Hellbergiem. !

Chrzty pruskie ulic starały się nadawać wygląd i charakter niemiecki miastom i miasteczkom. Ustawy hindeburgowskie miejskie i sądowe, oddawały miasto na pastwę żywiolów niemieckich i żydowskich.

Rozpoczęto zabiegi o niemczenie szkół. Wyszło rozporządzenie Hindenburga, aby nie dopuszczać do podnoszenia cen ziemi, gdyż państwo, gdy zacznie po wojnie wywłaszczać majątki dla celów kolonizacji niemieckiej, nie może być narażone na wielkie wydatki.

W rozwalonym Sochaczewie, na ruinach, na ciepłych zgliszczach, poprzybijano tabliczki z napisami Hindenburg str., Komendantur str. i t. p.; w Łodzi, powstały Spacirenwegi, Trom-

Widnokreęgu Włodek

peterwegi, An der Schonungi i t. d. Podobnie w Łowiczu, Skierniewicach, Kutnie i wogóle wszędzie. Niemieckie zarządy miejskie nie tylko germanizowały miasta, ale jednocześnie teroryzowały mieszkańców. Schopen w Łodzi, Stübel w Zgierzu, nie cofnęli się przed użyciem pięści wobec interesantów, cóż mówić dopiero o mniejszych urzędnikach prowincjonalnych, żandarmach i żołnierzach. Walka szkolna rozwinęła się na dobre. W Zgierzu, dr. Haessner używa gwałtu przeciw inżynierowi Słaboszewiczowi, w Czeladzi niejaki Adam, dopuszcza się nadużyć przy wprowadzaniu języka niemieckiego do szkoły ludowej, podobnie w sąsiedniej okupacji, Balcer Komendant.

Każde dziecko ewangelickie uznane jest za niemieckie, inspektorowie szkolni namawiają dzieci do nauki niemieckiego języka, żądają wprowadzenia śpiewników niemieckich do szkółek, zjawiają się na stanowiskach nauczycieli elementarnych wysłużeni podoficerowie niemieccy; rady szkolne polskie doprowadzono do roli tylko gospodarczej, do dozoru nad myciem podłóg i schodów. Jeszcze Bartek Zwycięzca nie zdobył Verdun i Paryża a już nauczyciel Boege sięga po duszę jego dziecka...

W Warszawie do 5-go sierpnia zachowano pewne pozory. Prezydentura, komitet, milicya, szkolnictwo, sądownictwo, zostały w rękach polskich. Centralny Komitet Obywatelski i Gubernialny, działały w dawnym składzie. Obowiązujące ustawy hindenburgowskie nie weszły w życie. Nie nadawano miastu zewnętrznego charakteru niemieckiego.

Chwila wahania... co począć z polskimi organizacjami? Zostawić tego nie można. Wszak my Niemcy idziemy ciągle naprzód, na Rygę,

Kijów, na Moskwę, na Petrograd. Może będziemy panami świata, zresztą, my Niemcy, nie boimy się nikogo prócz Boga, a i to...! Dziesiątego września rozpędzono sądy polskie, 12-go Centralny Kom. Obyw. i jego wszystkie oddziały. Przystąpiono do zwalczania Wydziału oświecenia i do wypracowywania planu germanizacji szkoły polskiej. Nastąpiły rewizyje w księgarniach, z których skonfiskowano popularne podręczniki historii polskiej, dzieła traktujące o historii porobiorowej, z wystaw sklepowych usunięto mapy uwidoczniające obszary etnograficznej Polski.

Lecz ofenzywa niemiecka nad Styrem i Dźwiną się zatrzymała i w Berlinie w urzędzie kanclerskim, poczęto znów przychodzić do przekonania, że sytuacja państw germańskich tak dalece odbiega od pierwotnych, przedwojennych przewidywań zwycięstwa, że należy do położenia rzeczy dostosować politykę w sprawie polskiej.

Polska nie może być skonsumowana od jednego zamachu, jak to było w pierwotnym zamiarze Niemiec, należy zatem kierować się wobec Polaków pewną oględnością. Jak po zajęciu Warszawy w 1795 r. pozwolono, przy jednoczesnem germanizowaniu zaboru pruskiego, utworzyć Towarzystwo Przyjaciół Nauk, tak w listopadzie 1915 r. przystąpiono do otwarcia Uniwersytetu i Politechniki. Młodzieży polskiej z pod zaboru pruskiego zabroniono wstępu do uczelni warszawskich. Dźwignięto fasadę, po za którą jednak robiono w Królestwie wysiłki, aby germanizować szkolnictwo, zmusić Wydział Oświecenia do zamknięcia swej działalności. Uczelniom wyższym nadano charakter tymczasowy. W styczniu r. b. O. Hoetzch, b. prof.

Akademii Poznańskiej, pisał w Kreuz. Zeitg., że założenie Uniwersytetu Polskiego w Warszawie, nie jest aktem politycznym i że porobiono zastrzeżenia, aby Uniwersytet warszawski nie wywołał rozczarowań. Władze niemieckie, narzucając społeczeństwu polskiemu sejmiki powiatowe, opatrzyły ustawę terminem sześcioletnim, w sprawach uniwersyteckich robione są tylko prolongaty z semestru na semestr. Bo po co biednym Polakom gotowość rozczarowania?..

Tymczasem sytuacja zewnętrzna Niemiec, mimo pozornych zwycięstw, nie poprawiała się i uznano, że na ucztę pangermańską nie należy jeszcze wnosić półmisków z nowymi polskimi potrawami.

Jeszcze Poznańskie, Prusy Wschodnie i Zachodnie, nie są skonsumowane zupełnie, trzeba to przedewszystkiem zgryźć, przeżuć i przetrawić, a potem rozpocząć krajanie świeżych pieczeni polskich.

Podszepty polskie, które wyjaśniały Niemcom, że później po pewnym czasie wziąć się mogą do dzieła, uznano za słuszne i w ostatnim miesiącu rząd pana Betmana Hollwega robi w Warszawie miły wyraz twarzy.

Wąż boa constrictor hypnotyzuje tymczasem swoją ofiarę, oczy jego calują i niosą ciepłe uśmiechy, a usta coś nieokreślonego szepczą o lepszej naszej przyszłości. Macierz szkolna, Obchód 3-go Maja, Komisya Oświecenia Publicznego, to zadatki tego czegoś...

Jenerał Gubernator i głośny do niedawna, polakożerca z Kalisza, von Kreis, mówią o przychylności rządu wobec Polaków. „Na wypadek gdybyśmy opuszczali ten kraj, mówi Beseler—ludność powinna o nas zachować wdzięczne

wspomnienie. Polacy otrzymają od Niemców wolność*!..

Przemówienie Willamowitza - Möllendorfa wobec urzędników i wojskowych zarządu tutejszego o zadaniach zwycięzców, bardzo ludzkie, witane jest przez generał-gubernatora z wielkim zapalem, gdy zoologia Harnacka, spotyka się z zimnem przyjęciem.

Od germanizacyi doszliśmy do wolności.
Od Hellbergu do wolności.

Tak wygląda poezya polityczna, lub to, co poetów naszych politycznych w zachwytyt wprawia. Ale jakże wygląda proza polityczna niemiecka wobec sprawy polskiej. Przyjrzyjmy się przedewszystkiem Prusakom przy tej robocie, przy której zdaniem ich, nie potrzebują nakładać maski.

Podczas tegorocznych marcowych rozpraw w izbie pruskiej nad włóściami rentowemi, usłyszeliśmy od przedstawicieli rządu, że Polacy są w dalszym ciągu poza prawem. Wobec tego, że ustawa z 7-go lipca 1891 r. o włościach rentowych, w swej interpretacyi zwracała się przeciw Polakom, Koło Polskie, przy uchwalaniu nowego 100 milionowego kredytu, dla osadzenia na włościach uczestników wojny, postawiło wniosek, aby pochodzenie, język ojczysty i działalność polityczna kandydatów, nie stanowiły przeszkody w korzystaniu z dobrodziejstw ustawy. Wniosek przepadł w Komisyi, następnie w plenum Izby. „Prusacy polskiego języka — mówił minister spraw wewnętrznych — niechaj będą pewni, że rząd zajmie się zbadaniem polityki wewnętrznej, tyczącej się polskich interesów z zupełną obiektywnością i przychylnością, którą nakazuje stanowisko Polaków pruskich w tej walce na śmierć i życie. Do tej

chwili starczyć musi łagodne zastosowanie istniejących praw... Ponieważ jednak z drugiej strony wniosek polski dotyczy nowej orientacji w dziedzinie polityki polskiej po wojnie, proszę o odrzucenie wniosku“.

Posel ks. Styczyński, przy debatach w tej sprawie w Izbie, domagał się „równouprawnienia wszystkich obywateli“, posel zaś Trapczyński konkludował: „Mogliśmy się byli spodziewać, że rząd i partye większości przynajmniej wobec uczestników wojny, których krwi zażądało się w tak obfitej mierze, zdobędą się na gest, choćby trochę w wielkim stylu i przynajmniej uczestników wojny, jasno i wyraźnie uwolnią od dotychczasowych więzów. Lecz nawet na to nie zdołano się zdecydować! Miasto tego, czyni się w sposób małostkowy niejasne zastrzeżenia, na podstawie których, w praktyce, każdego czasu, uczynić będzie można iluzorycznem teoretycznem równouprawnienie polskich uczestników wojny!“

Rezultat ten, jak powiedziałem, uważam za bardzo godny ubolewania. Ludność bowiem nasza z dzisiejszego zajścia będzie mogła jedynie wywnioskować, że chce się wojnę państwową przeciw ludności polskiej i teraz jeszcze prowadzić w dalszym ciągu“.

Z rozpraw w tej kwestyi warto jeszcze przypomnieć głos posła narodowo-liberalnego Fuhrmanna, który domagał się energicznej polityki kolonizacyjnej i zatrzymania nowych ziem dla kolonizacyi. Nad tą sprawą zastanawiał się również posel konserwatywny Bockelberg.

Jednocześnie, posel ks. Styczyński zdemaskował zamiary pruskiej kolonizacyi w Królestwie. „Według referatu w komisyi — mówił on — wydał feldmarszałek Hindenburg nastę-

pujące rozporządzenie: Zakazane i nieobowiązujące są układy prawne, dotyczące przekazywania własności i praw równających się własności w stosunku do gruntów i części gruntów, pomiędzy osobami żyjącymi. Wykroczenia karane będą więzieniem i karą pieniężną.

Jeneral-gubernator warszawski wydał podobne rozporządzenia. Według referatu komisji istnieje w interesowanych częściach kraju niezadowolenie z tych rozporządzeń. Rezolucya pragnie przedłużyć rozporządzenia feldmarszałka Hindenburga aż do zawarcia pokoju, aby — ciągle według referatu komisji — przyszłe podwyższenie cen na grunty i ziemie, przyniosło korzyść, nie dotychczasowym właścicielom, lecz niemieckim kolonistom“.

Pod koniec marca r. b. poseł Niegolewski składał deklaracyę w Izbie pruskiej, w imieniu Koła Polskiego:

Już przy zeszłorocznych obradach nad etatem, założyliśmy uroczysty protest, przeciw temu, że pozycye etatowe, które celowo mają być użyte jako broń zaczepna przeciw narodowości polskiej, albo też faktycznie jako takie służą — mimo proklamowanego wewnętrznego pokoju (Burgfrieden) i nadal zostały w etat wstawione. I w tym roku rząd królewski nie mógł się na to zdecydować, żeby owe pozycye skreślić z etatu, a nawet takie pozycye, które każdego czasu mogą być skreślone, ponieważ stałych zobowiązań na państwo nie nakładają, jako to: fundusz dyspozycyjny naczelnych prezesów ku popieraniu niemczyzny w naszych dzielnicach rodzinnych. W takim postępowaniu królewskiego rządu, widzimy ciężkie naruszenie praw naszej ludności i obrazę jej uczuć“.

Na tem że posiedzeniu 20-go marca, poseł

socjalistyczny Stroebel, demaskował politykę aneksyjną najostrzejszego gatunku, otwarcie proponowaną w komisji budżetowej.

Obecny kanclerz gdybył sekretarzem stanu, przeprowadził ustawę o stowarzyszeniach i popierał gorąco ograniczenia językowe. Wypadło mu podczas wojny dwukrotnie spotkać się w parlamencie z tym pomnikiem barbarzyństwa pruskiego. Poseł Trampczyński 11-go maja mówił w parlamencie: „I od nas, którzy jesteście ofiarą paragrafu językowego, wymaga rząd, abyśmy w imię pokoju wewnętrznego podczas wojny, nie żądali naprawy, abyśmy jednym słowem zgodzili się na rolę obywateli drugiej klasy... Wszakże kanclerz oświadczył niedawno, że Rzesza niemiecka walczy za wolność ludów; pierwszym słowem wolności ludu każdego jest wolność używania ojczystego języka“.

Dyrektor ministeryalny dr. Lewald w tej sprawie dawał wyjaśnienia w komisji.

„Wnioski Polaków o usunięciu paragrafu językowego celem ochrony towarzystw, których członkami są obywatele państwa narodowości niemieckiej, *szły za daleko*, Polacy powinni, zastrzegając sobie stanowisko zasadnicze, zgodzić się na nowelę!“

Paragraf kagańcowy odrzucony przez parlament po raz wtóry istnieć będzie dzięki uchwałom rządu związkowego.

Pod koniec kwietnia obradował w Wrocławiu Ostmarkenverein. Jeneralny sekretarz Vosberg z Poznania denuncyował zachowanie się wobec Niemiec ludności Polskiej i wskazywał na zadania, jakie będzie miał Ostmarkenverein po wojnie. W podobnym duchu mówił nauczyciel gimnazjalny, Knötel z Katowic, z uwzględnieniem konieczności przeciwdziałania

agitacji polskiej, jaka się będzie przedostawała z anektowanego Królestwa, do prowincyi Poznańskiej i Szląskiej.

Czytaliśmy w dziennikach poznańskich takie doniesienie: „Dobra rycerskie Obiecanowo pod Janowcem, obszaru 2500 mórg, nabył od dotychczasowego właściciela, Krekelera, p. Ar. Brodnicki z wielkiej Koludy“. Czy wraze zwycięskiej wojny dla państw Germańskich takie ogłoszenia mogłyby się pojawiać? Mielibyśmy tylko wiadomości o dalszych wywłaszczeniach.

O niezachwianej postawie niemieckiej wobec sprawy polskiej, nie jedne do nas dochodzą głosy. We wrześniu mieliśmy zapewnienie *Vöss. Zeit.* że rząd nie ma zamiaru zmieniać paragrafu językowego „kagańcowego“, Berliński „Tag.“, donosił o zebraniu w Berlinie członków stowarzyszenia kresów wschodnich, na którem powzięto uchwałę aby nie zbaczać z raz i na zawsze obranej drogi, zwalczania polskości na „kresach“.

Doniesiono na tem zebraniu, że Werner Hegenschreidt zapisał stowarzyszeniu ćwierć miliona marek. Zakłady Kruppa asygnują 5,700,000 mk. na poparcie akcji niemieckiej na „kresach wschodnich“.

Moglibyśmy głosy i fakty równie jaszkrawe przytaczać bez końca, a niemniej obraz nie byłby ani pełny, ani prawdziwy, gdyż nie zapominajmy, że prasa niemiecka ma chwilowo nałożony kagańiec i duch pruski nie wypowiada się tak, jak to czynić będzie po wojnie. Miał tedy prawo powiedzieć Sazonow: „Jak ironia okrutna brzmi pochwała, której Niemcy sami sobie udzielają za dobrodziejstwa, któremi rzekomo obsypali ludność zajętych obszarów“. Miał również prawo powiedzieć Asquith: „Nie ma

większego cynizmu, jak uroszczenia kanclerza Niemieckiego, że Niemcy, przed wszystkimi państwami, muszą się domagać dania różnym narodowościom sposobności do swobodnego rozwoju wewnątrz ram ich języka ojczystego i ich narodowej indywidualności. Próby zgermanizowania pruskiej Polski ponawiano uporczywie i to było największem fiaskiem pruskiej polityki wewnętrznej“.

Teraz z kolei przejdźmy na teren okupacji germańskiej.

Wczoraj, dziś i jutro; to trzy słowa nabierające szczególniejszego znaczenia w tej chwili. Dla jednych istnieje tylko dziś, dla innych wszystkie te trzy słowa łącznie.

Jak zaznaczaliśmy i udowodnialiśmy, położenie Niemiec się pogarsza. Ludzie topnieją, ruina się zbliża. Co dnia Polska z jej materiałem ludzkim, z jej ziemią i zasobami staje się Niemcom niezbędniejsza, co dnia zaś, w miarę jak Niemcy zbliżają się do katastrofy, sprawa polska coraz bardziej wyslizguje się z ich rąk.

Pojawiać się zaczęła, jako logiczny skutek sytuacji, coraz konkretniejsze i coraz dalej idące propozycje niemieckie. Zadanie polityki niemieckiej jest jasne: przed końcem wojny uzyskać od narodu polskiego oświadczenie na rzecz państw germańskich i sięgnąć wtedy po zasoby ludzkie, przeciąć możliwość uzyskania więcej od koalicji, lub tak skompromitować Polskę wobec Rosji, Francji, Włoch i Anglii, aby te zwróciły siłę swych wpływów przeciw nam, jako aliantom obecnym i przyszłym państw germańskich.

Ale jakąż rozciągłość i kres być może tych obietnic niemieckich? Ajenci rządu niemiec-

kiego płatni i ideowcy — bo w Polsce i tacy się znajdują — unikają stale terminu „niepodległość“, plenią go w enuncyacjach, w przemowach, wogóle w opinii polskiej. Niepodległa Polska, mająca prawo zawierania sojuszków, wchodzenia w umowy celne w dowolnym kierunku, grożąca sięgnięciem po kolebkę państwa polskiego, po Wielkopolskę, to widmo straszne dla Prus i dla idei wogóle pangermańskiej. Gdy w XIX w. państwa Europy wypowiedziały się w poszczególnych wypadkach za niepodległością Polski, Prusy nigdy słowem, „niepodległość“ ust swych nie skalaly. Maksymalna propozycja jaka mogłaby wyjść od Niemiec, to związek państwowy Polski z Niemcami, ponętne podany, w praktyce obstawiony tyloma warunkami, że sprowadzić się musi do zupełnej zależności. Byle nas Niemcy pod takim, lub innym pozorem dostać mogli, to potrafią następnie równie wiarołomnie z nami postąpić, jak np. po kongresie wiedeńskim, gdy podpisanych uroczyście zobowiązań ani nie wprowadziły w życie, ani też nie miały wcale zamiaru podpisując, wprowadzać w wykonanie. Nasza rola w uzależnieniu od Niemiec polegać musi na wypełnianiu pracy niewolnego parobka wobec pana o żelaznej pięści. Obowiązkiem naszym będzie dawać Niemcom pot i krew. Widzieliśmy pod ciężarem jak wielkich podatków uginać się będą Niemcy, przez lat szeregi. Czy my, gdy już dziś dzielić musimy jarzmo ucisku ekonomicznego, będziemy w przyszłości w lepszych warunkach? Tylko wierzący w „niebiańską wieść“ psychopaci polscy, mogą się ludzić, że inaczej będzie. Co nam mówią cyfry?

Przed wojną 12-to milionowa ludność Królestwa płaciła około 300 milionów rb. — 530

mil. marek bezpośrednich, pośrednich i samorządowych podatków, czyli na głowę wypadło 25 rb. inaczej 45 mk. Przy związku z Niemcami — w czym jak w czym, ale w płaceniu wysokich podatków będziemy uprzywilejowani — placilibyśmy 300 marek na głowę, czyli przeszło 6 razy więcej jak poprzednio, w ogólnej sumie zamiast 530 milionów marek, 3 miliardy 600 milionów marek, a gdy wojna potrwa dłużej, to może i 6 miliardów marek rocznie.

A jak wyglądałoby ekonomicznie w Józefińskiej Austrii? Przed wojną jej wydatki roczne wynosiły 4 miliardy 120 milionów, inaczej 80 marek na głowę 51,390,000 ludności; po wojnie wyczerpanie ekonomiczne przy jednoczesnem zupełnem uzależnieniu od Niemiec, będzie tak wielkie, że szanse nędzy naszej byłyby te same pod Habsburgami, co i pod Hohenzollernami.

Trwale warunki nędzy grożące nam, schodziłyby się, tragicznym zbiegiem okoliczności, z momentem, w którym ludność Królestwa po ciężkich próbach, po latach chodzenia na szczydłach politycznych, zrozumiała doniosłość pomyslnego rozwoju ekonomicznego, dla rozwoju narodowego i że orzełki, chorągiewki, pochodziki i manifestacye pogrzebowe, nie wytwarzają siły narodowej.

Tak piszemy, tak wnioskujemy oddając się świadomie złudzie, że Królestwo Polskie w całości przyłączone zostanie do Prus lub Austrii. Lecz patrząc na rzeczy trzeźwo wszak zrozumiemy łatwo, że żadne z państw germańskich nie ustąpiłoby w całości okupowanego terenu swemu „kochanemu aliantowi“. Podział jest nieunikniony, lupem wojennym podzielić się muszą sprzymierzeni. Dobre to były czasy,

gdy gra w kości rozstrzygała o spornej własności, o zawładnięciu całością niewolników wojennych; nawet dziś, nie mielibyśmy po swojej stronie zrządzenia ślepego losu.

Nasze położenie wobec państw germańskich jest ciężkie, ale przyznać musimy, że sytuacja państw germańskich wobec sprawy polskiej, jest kłopotliwa. Niepodległości, dać nam nie mogą, związku państwowego z całego obszaru polskiego utworzyć nie są w stanie, a tymczasem przychodzi do załatwienia dylemat tej treści: pozyskanie niezachwianej przyjaźni Polski, przy jednoczesnem deptaniu odwiecznych praw narodu polskiego. Formuła o „wieści niebiańskiej“ nie rozstrzyga się bez „niebiańskiej“ rzeczywistości. Zatarg jest nieunikniony i przez kordony nadgraniczne Polska wyciągałaby rękę ku Rosyi, jak to czynią Czechy, jak czyniły państwa bałkańskie. Więc i na taki stan rzeczy państwa germańskie przystać nie mogą. Jakież jest wyjście? jedno: stary, fryderykowski, wypróbowany i niezawodny sposób, podzielenia się raz jeszcze ziemiami polskimi, przypuściwszy do „Komunii“ Rosyę, tę wstrętą przedstawicielkę „wschodniego barbarzyństwa“, z którym tak dziwnie harmonizuje w pewnych wypadkach „niemiecka kultura“.

Jest w tym punkcie pewne niebezpieczeństwo, które jednak rozwieje powodzenie koalicji i prąd żywiołowej nienawiści ku Niemcom, nienawiści ogarniającej obecnie całą Rosyę. Po zatem wszak świat cywilizowany, jak jest on długi i szeroki, dał wyraz chyba dosyć wymowny temu uczuciu. Na tem uczuciu trwałem i potężnem, gdyż wypływającym z istotnego interesu narodów świata, oprzeć możemy horoskopu lepszej dla siebie przyszłości.

„Zadaniem państwa jest zwiększać panującą część swych mieszkańców, a zmniejszać liczbę ludności podbitej, to znaczy germanizować Polaków, protestantyzować Polaków“, pisał w 1855 r. Leopold Gerlach. „Żądamy aby język niemiecki wyłącznie panował na wszystkich zgromadzeniach publicznych. Byłoby to narodem zaniedbaniem, gdyby niemiecka ustawa o stowarzyszeniach nie zawierała takiego postanowienia, mówił 9 grudnia 1907 r. Bethman-Hollweg, podczas pierwszego czytania ustawy, o stowarzyszeniach. „Polska bezczelność naciera znów na Niemców“, mówił Cesarz Wilhelm II, w Malborgu, 12-go września 1901 r. po majowym katowaniu dzieci polskich we Wrześni. W styczniu 1867 r. przy przyłączeniu do Północnego Związku Niemieckiego, Księstwa Poznańskiego, imieniem Króla, ogłaszał proklamację prezes Horn:

„Wolą jest ukochanego naszego Króla, by i nasza prowincya poznańska należała do związku północno-niemieckiego, aby i oni także, której synowie walecznie i chwalebnie dopomogli do odniesienia świetnych zwycięstw, korzystali z owoców, które zebrano z odniesionych zwycięstw... Mieszkańcy polskiej narodowości! I wy także macie powód podzielania tej radości. Nie ulegajcie podszeptom tych, którzy wmawiają w was, że przez wstąpienie do związku północno-niemieckiego, polska narodowość uszczerbek poniesie i że przeto obowiązkiem jest ludności polskiej zaprotestować przeciw wcieleniu prowincyi poznańskiej do związku północno-niemieckiego“.

Lecz czy obecnie, przy nowem położeniu rzeczy wobec groźnego dla Prus jutra, konkretnie z nami Niemcy mówią i jak mówią?

Przestano rozmawiać z Polską z aeroplanów, minęła niepowrotnie chwila gdy padały odezwy „dowództwa niemieckiego“ „niesiemy Wam wolność i niepodległość, zaufajcie nam“. Istotnie, mównicę ustawiono na ziemi i tylko w niektórych pustych głowach grzmi echo obietnic branych z powietrza: „niesiemy Wam wolność i niepodległość, zaufajcie nam“.

Dużo tych głosów niema, niemniej są one znamienne i pouczające. Przedewszystkiem ciekawe jest to, co generał Bessler powiedział do delegacyi, która mu dziękowała za pozwolenie urzędzenia pochodu w dniu 3-go maja. „Wiem, że w Warszawie istnieją liczne prądy polityczne i dlatego pożądanem jest, byście panowie wpłynęli, aby one w aspiracyach swoich nie szły za daleko. Sztuka polityki polega na tem, ażeby usiłować osiąść to, co osiąść można. (das erreichbare zu erstreben). Nie zawsze też szczęściem jest dla kraju znaleźć się zupełnie odosobnionym, lecz o wiele pomyślniej, złączyć się z innymi zbiorowiskami państwowymi (Angliederung). Wobec tego jeszcze raz proszę panów, abyście miarkowali dążności polityczne waszych rodaków, jeżeli bowiem te sięgają za daleko, będzie im groziło rozczarowanie“. Urzędowy tekst mowy Beselera, nie zgodny z tem co wypowiedział, obejmuje między innymi dodatkami, bardzo dużo dające do myślenia zdanie: „nie zapominajcie o tem, że trzeba ponosić ofiary, chcąc osiągnąć choćby pewną miarę swych celów politycznych“. Zatem, jak opiewa jeszcze jeden dodatek, wypadnie się nam do Niemców „przystosować“, do nich się „przyłączyć“ i z nimi „pracować wspólnie“, przedtem jednak „trzeba ponieść ofiary“. Jakież? Zapewne ofiarę

krwi, tę samą, którą niósł Bartek Zwycięzca, co poniosły obecnie pod Verdun skoszone przez ogień francuski 6 i 19 pułk rezerwy poznańskiej. A po zatem: pas de rêveries, bo grozić Wam będzie rozczarowanie.

Trudniej wyraźniej, trudniej wymowniej i głośniej się wypowiedzieć, lecz jednocześnie może nigdy słowa miarodajne, tak jak te uwagi przez Beselera wyrzeczone do naszego społeczeństwa, nie przebrzmiały, nie zbudziwszy odpowiedniego wrażenia i odpowiednich refleksyi.

Również nie z areoplanu spadł do nas memoriał Napieralskiego w sprawie rozwiązania kwestyi polskiej. Według jego wywodów „nadzieją Polski może być tylko zwycięstwo Niemiec i Austro-Węgier“. Polska nie może stać się niepodległą, natomiast wejść winna w związek z Niemcami, które jej dadzą „największą miarę samodzielności“. „Król pruski zostanie królem Polski“. „Rzesza dla zabezpieczenia na każdy wypadek granicy swojej zażąda połaci nadgranicznych z terytoryum Królestwa i to przy Prusach Wschodnich i przy Poznańskim“. „Należy sobie życzyć stworzenia państwa polskiego z dotychczasowego Król. Kongr. i trzech gubernii litewskich“.

Memoriał Napieralskiego jest inspirowany przez Urząd Kanclerski, zatem ma charakter niejako oficjalny, brany musi być przez nas poważnie. Przynosi on nam minimalną ofertę, bardzo mglistą co do naszej „samodzielności“, bardzo pozytywną co do naszej zależności od Niemiec, a po zatem bardzo dużo wzbudzającą wątpliwości co do możliwości jej zrealizowania. Słyszymy o „nadziejach“, o „życzeniach“, ale nie o jakichkolwiek „pewnościach“, boć przecie Niemcy wiedzą, że nie one będą dyktowały

warunki pokoju. Memoryał Napieralskiego pokrywa się z wynurzeniami Kulerskiego.

Komentarzem do tych głosów służy artykuł hr. Andrassego, drukowany w numerze z dn. 23 kwietnia, w Frankfurter Zeitung. „Zabór pruski — pisze Andrassy — jest „sine qua non“ potęgi pruskiej. Nie miał by ten rozumu, kto by myślał, że Prusy byłyby skłonne oddać *po zwycięstwie niemieckiem*, stanowiące warunek bezpieczeństwa i łączności swojej terytoryalnej, obszary polskie. Także każdy Polak powinien wiedzieć, że pod tym względem historii cofnąć nie można! „Nie uważałbym za celowe aby zatrzymując dzisiejszą trójdzielność, z prowincyi warszawskiej uczyniono samodzielne Królestwo Polskie jako państwo przedzielające“. „Gdyby to nowoutworzone Królestwo było istotnie samodzielne, to mogłoby się zdarzyć, iż Rosya by je pozyskała. Ze wszystkich jego sąsiadów byłaby Rosya sama tym państwem, któreby popierało szczerze myśl zdobycia pozostałych części, oczywiście z tą myślą utajoną, aby następnie Polskę ujarzmić“.

„Polska domagałaby się traktatu gospodarczego z Rosyą, ponieważ Rosya owocom pracy polskiej dałaby zbyt największy. Mogłoby to nastąpić, czego się bał Bismarck, że oswobodzona przez nas Polska później czy wcześniej mogłaby się przeciw nam zwrócić. Dążyć należy aby w Polsce nie wywołać „żadnych pragnień i ambicyi, których nie będziemy mogli zaspokoić“. Najlepiej dołączyć Królestwo do Austryi, która znajdzie sposoby na przytłumienie zbyt daleko sięgających ambicyi państwowych polskich. W ostatnich czasach R. Hillebrandt, członek pruskiej izby panów, rozważał na łamach Polnische Blätter przyszłość Polski. „Ro-

zumie się samo przez się — pisze on — że Polsce należy dać zupełną samodzielność pod względem języka, obyczajów, religii, administracyi, dać jej wszystko, czego jej potrzeba do rozwoju jej sił wewnętrznych. Wątpliwą jest rzeczą, czy będzie to miało zabezpieczone państwo, tworzące przedział pomiędzy innymi państwami (Pufferstaat)“.

„Nie możemy pragnąć, aby powstały stosunki niepewne na wschodzie od naszej granicy, w kraju, którego wolność i nadzieje narodowe odkupiliśmy strumieniami naszej krwi najszlachetniejszej“.

W *Altaentsche Blätter* pisał Class, prezes Związku Wszechniemieckiego:

„Główny ciężar obrony od wschodu ponieść będzie musiała w przyszłości rzesza niemiecka. Zadanie to zostanie ułatwione, jeżeli rzesza całą Kongresówkę militarnie weźmie w swoje ręce — nie ulega bowiem wątpliwości, że wszelkie choćby najszczerzej pomyślane i spełniane „konwencye wojskowe“ nie mogą być tak skuteczne, jak wykonywanie wojskowej władzy obronnej przez jedną i tą samą rękę.

Pozostaje tylko jedna droga wyjścia: przydzielenie całej Kongresówki do rzeszy niemieckiej. Ażeby usunąć wszelkie nieporozumienie: nie wcielenie, lecz przydzielenie.

Tworowi temu możnaby nadać formę państwa pobocznego, w pewnem pojęciu państwa ochronnego, któreby militarnie, komunikacyjnie, i gospodarczo-politycznie, mocno pozostawało w rękach niemieckich, któremu by jednakże dla jego życia wewnętrznego, przyznać można pewną samodzielność, a któremu by przedewszystkiem, dzięki jego stanowisku prawnopństwowemu, odebrano wszelki wpływ na życie poli-

tyczne rzeszy. Mimo tych środków bezpieczeństwa sędzę, że z natury rzeczy bylibyśmy zmuszeni zagrozić za pomocą dalszych zarządzeń, niebezpieczeństwom, grożącym ze ścisłego sąsiedztwa naszych własnych terytoriów z osadnictwem polskim, z polskim nabytkiem i dla tego będzie nieodzownem odgrodzić dzisiejsze pruskie marchye wschodnie, niemiecko zasiedlonym pasem ochronnym od polskiego „państwa pobocznego czy ochronnego“. Zarządzenie to zaleca się, poza tymi ogólnopolitycznymi powodami, także z pewnych względów militarynych i gospodarczych i przysłużyłoby się także innemu głównemu celowi tej wojny, stworzeniu chłopskiej ziemi kolonizacyjnej“.

W uzupełnieniu do przemówienia Besseiera i wyjaśnieniu zamiarów rządu pruskiego jest artykuł Z. Makowieckiego, pomieszczony w nr. 255 Gońca. Znajdujemy tam takie ustępy:

„Bliższe łączności pomiędzy pewnemi grupami mocarstw dają im duże korzyści natury handlowej, ekonomicznej i politycznej, lecz jednocześnie dając im korzyści i pewne przywileje, nakładają na te, mocniej z sobą związane państwa i specjalne obowiązki, które są, mówiąc ściśle, w pewnej mierze ograniczeniami w tej lub innej dziedzinie czynności każdego z tych państw.

Naród polski musi zrozumieć, że ani jedno państwo nie może ostać się w tych czasach bez sprzymierzeńców, że i my, pragnąc żyć i rozwijać się swobodnie i we własnym organizmie państwowym, musimy obejrzeć się za sprzymierzeńcami, by w sojuszu z nimi osiągnąć dla siebie korzyści, dając im wzajemian korzyści ze swej strony. Dla otrzymania, a dalej rozwoju

i utrzymania Polski musimy umieć ograniczyć sami siebie, by przez to jednocześnie pozyskać możliwość egzystencji, i osiągnięcia najszczytniejszych pragnień każdego narodu.

I dlatego też koniecznością jest, o ile chcemy wytworzyć Polskę i być siłą cenną dla naszych sprzymierzeńców, — nie tylko wykazać chęć posiadania Polski i niechęć do niedawnych naszych opiekunów, lecz ponadto koniecznym jest zrobić akces do państw centralnych, ujawnić chęć bronienia i tych państw i naszego państwa od grożącego niebezpieczeństwa zachłanności i barbaryi rosyjskiej.

To jest sine qua non odbudowy Polski. Po tym kroku mogą dopiero nastąpić warunki odbudowy i umowy, zabezpieczające naszemu narodowi i naszemu organizmowi politycznemu takie lub inne prawa, korzyści i przywileje, umowy dające jednocześnie te lub inne korzyści naszym sprzymierzeńcom.

Do tego akcesu nawołujemy cały polski ogół myślący, w imię odpowiedzialności przed przyszłymi pokoleniami. I odwoływać się do narodu polskiego będziemy dotąd, aż ten czyn z wątpliwego, a jednocześnie z zropaczzonego społeczeństwa naszego wykrzeszemy“.

Cokolwiek by więcej Niemcy, Austriacy lub ich sojusznicy zamierzali pisać w sprawie polskiej, mieścić się będzie w ramach tych koncepcyi, które uzmysłowiliśmy sobie przed chwilą. Mogą być odchylenia, ale istota rzeczy nie ulegnie zmianie; nie będzie już mowy o Hellbergu, dużo natomiast wynurzeń o wolności i samodzielności które w praktyce, zmierzając będą do punktu wyjścia Niemiec w sprawie polskiej, do „Hellbergu“.

Lecz zastanówmy się czy ta proza polityczna niemiecka, nie jest wypadkiem poezją, wyrazem rojeń państw germańskich, nie mającą nic wspólnego z rzeczywistością.

Koncepcye niemieckie groziłyby nam w dwóch wypadkach: jako wynik zwycięstwa państw germańsko-mongolskich i jako rezultat *dèsintérréssement* koalicji sprawą polską. Pierwszy wypadek jest wprost wykluczony i gdyby nawet przewidywania nasze co do pokonania państw germańskich przez koalicję zawiodły, za fakt uznać należy, że narody niemieckie nie będą dyktowały warunków pokoju, interesem zaś koalicji nie będzie wzmocnienie Prus lub Austrii, nabytkami w Królestwie Polskiem, interes jej jest wprost inny: przeciwstawić w takiej lub innej formie Polskę swoim przeciwnikom. Co dla nas lepsze; czy zupełne pokonanie państw germańskich, czy w pewnej mierze partya nierozegrana, czy lepszy Grünwald po którym wróg się liże trzy wieki, czy lepsza Jena. po której się w kilkanaście lat odradza, czy lepsze Polskie morze, czy sucha granica na północy Polski niepodległej, lub autonomicznej, to pytanie ściśle związane z wygraną, lub nie całkowicie rozstrzygniętą na korzyść koalicji wojny.

Odpowiedź wymaga wiele więcej miejsca jak to, którem tu rozporządzamy.

Lecz poważnem, najpoważniejszym niebezpieczeństwem jest *dèsintérréssement* sprawą polską koalicji, przy nierozegranej ostatecznej partyi. Państwa germańskie posiadają kilka punktów wrażliwych, w które koalicja przy związaniu pokoju może ugodzić.

Najważniejszym dla inspiratora tej wojny, dla Prus — jest sprawa polska, sprawa granic

wschodnich. Kolonie niemieckie, Wschodnia Galicya, Królestwo Polskie, Trydent, Tryjest, Serbia, Łowczan, Ałzacya, Lotaryngia, Belgia, Zatoka Perska, Mezopotamia, brzegi południowe Morza Czarnego: ileż to obiektów, ileż kwestyi, ileż przetargów, wśród których ziemie polskie mogą posłużyć do otarcia łez, wylewanym przez państwa germańskie, po stratach gdzieindziej odniesionych. A po zatem państwa i narody rządzą się niejednokrotnie także uczuciem, my zaś zrobiliśmy wszystko, aby sobie ludy cywilizowane narazić, maszerując pod hasłem legionów przy boku Krzyżactwa, oświadczając się przeciw koalicji, wykrzykując, hałasując po świecie słowami apolitycznych enuncyacji.

Pracując na wzbudzenie ku nam nienawiści wszystkich części świata, które dążą w jednym pochodzie na zdławienie wroga kultury ludzkości, zarobić nie możemy ani na względy ani na sympatyę czynników, które o naszym losie będą decydować. Antypatya ludów cywilizowanych ku nam, może wśród powikłanych splotów zdarzeń i układów rozstrzygnąć o naszej przyszłości. Krwawiące okryte iachmanem nędzy ciało Polski może być odepchnięte ze wzgardą i rzucone na pastwę Niemcom, aby je dokonały, wydane na ich łaskę i niełaskę, na ostateczne cierpienia, które wynikną z obiecywanej nam samodzielności.

Granica Niemiec przesunie się przez nasze ziemie na Wschód. Europa i świat cały przyjmie to do wiadomości i przejdzie do porządku dziennego nad sprawą polską, pogrążoną w morzu niepamięci.

Na czem polega czynność naszej polityki obecnie tu, w Królestwie od wkroczenia Niemców do Warszawy w dniu 5-tym sierpnia 1915 r.

Jedni nieszczęsny wóz polityki polskiej wciągają w błoto, inni rozsądniejsi, starają się tonące w grzęskiej kałuży koła wydobyć na grunt stały. Akty i kontrakty, zamachy samobójcze i ich parowanie, to treść naszych zabiegów i wysiłków politycznych. Smutna jest kronika zdarzeń, które sami tworzymy i ciężka praca tych, którzy odrabiać muszą szaleństwa dnia codziennego.

Ocenie doniosłości zgubnej tych poczynań należałoby poświęcić osobną broszurę, poruszając w niej całą działalność N. R. N. departamentu wojskowego, grupy prusofilów, telegramu ligi obcych narodów, telegramu holdowniczego Bilińskiego i innych naszych niefortunnych wybryków politycznych. Coś też wypadłoby tam wspomnieć o leczeniu chorych na Moskala, miłością do Niemców.

Oby tylko nie narastał tymczasem materiał kompromitujący nasz zmysł polityczny i niweczający pewne pomyślniejsze, jak dotąd, warunki rozwiązania sprawy polskiej.

Polska — Łazarz między narodami, musi być oględna. Oględność, nie żadne inne względy, dyktowała nam słowa niniejszej broszury. Licytacya w wygłaszaniu wielkich i pustych frazesów, mętne kombinacye oderwane od życia, pobrzękiwanie niemiecką szabelką z orzełkiem polskim, wywołuje bezsprzecznie więcej wrażeń, jak zdanie trzeźwe, bezwzględnie proste, prawdziwe i rzeczywiste.

Lecz nie o tani poklask nam chodziło...

18 19

170

25.11.72

53880

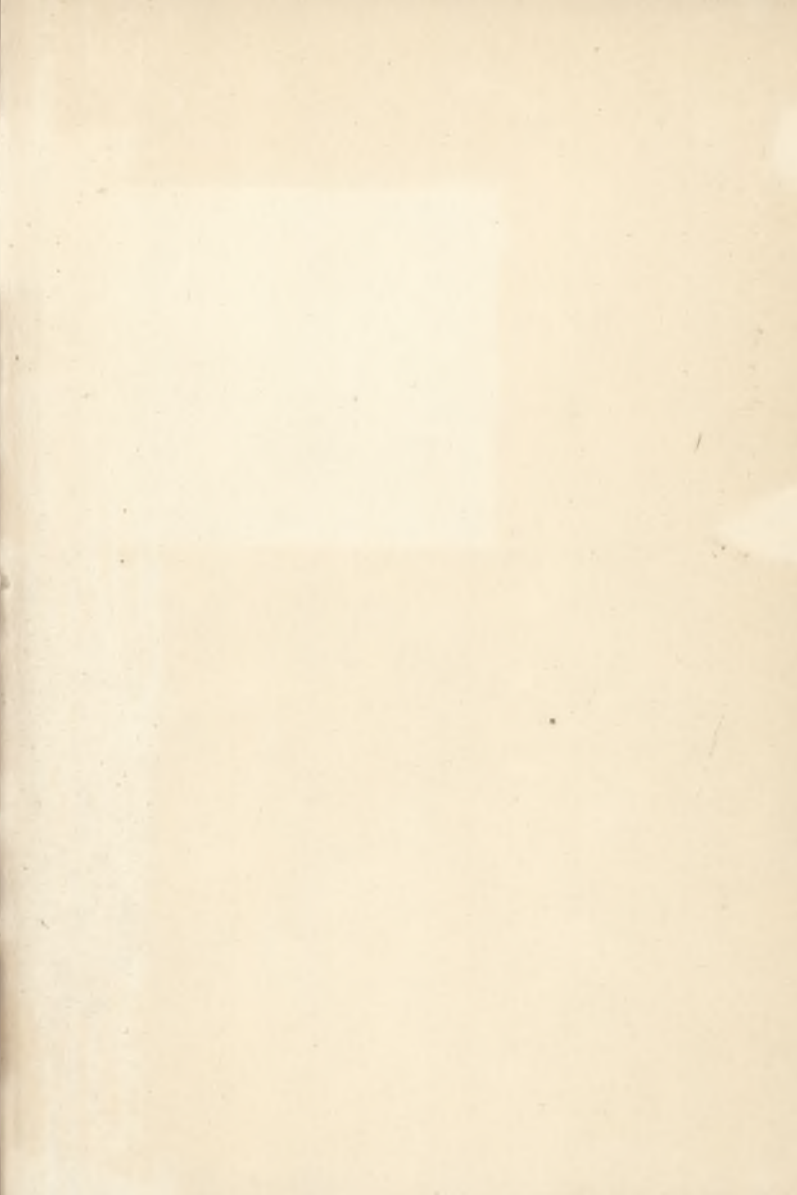
Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. E. Smółki w Opolu

nr inw. :

5154ⁱ 5

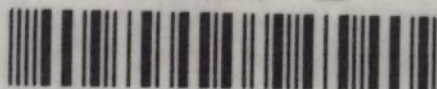
Syg. :





Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

5154 S



001-005154-00-0